

10. miejsce

Joanna Ulatowska-Letko

GODŁO: PORTRET W SEPII

Przetak

*Sław przed Aniołem świat [...]
pokaż mu rzeczy zwykłe, co z pokolenia na pokolenie żyją
w nas jako nasza własność, pod ręką, w spojrzeniu.
Powiedz mu rzeczy. Stać będzie wstrząśnięty...
(R.M. Rilke, IX elegia duinejska)*

Przetak bym sobie kupiła. Widział pan gdzieś może? A wie pan, co to przetak? Sito takie, okrągłe. Do zboża, mąki. Drewniana ramka, w środku siatka druciana albo nylonowa. Różne były - mniejsze, większe, oczka grubsze, drobniejsze, zależy do czego. Na południowej ścianie, od słońca, wisały. A robiło się, dajmy na to, chleb czy kluski, to były pod ręką.

Do życia też by się czasem taki przetak przydał, żeby głupoty odsiać. Ale już do ludzi, powiem panu, chyba i wialni mało by było. Bo i skąd wiedzieć, co się w drugim kryje? Po wierzchu patrzysz jedynie. A co w środku - tajemnica. Możesz

sobie najwyżej wymyślić, tylko potem nieszczęście gotowe, kiedy on całkiem inny okaże się, niż to twoje o nim wymyślenie. Ale i to prawda, co mówią, że pusty worek nie ustoi. Tak samo człowiek - choćby z wierzchu pozłacany był, nie utrzyma się, jak w środku pustka. A wychodzi na wierzch prawda o nim, to nieraz jak rana - z czasem nawet i zagoi się, blizna jednak zostanie.

Chociaż, po mojemu, jedynie każdy sam swoją prawdę powiedzieć może, nawet niechący. Kiedy o sobie opowiada, u drugiego szuka pocieszenia, ale i tamten z jego życia jakąś pociechę wziąć może albo i nauczyć się czego. Kto wie, czy nie więcej niż z własnego. Bo własnemu życiu się trudniej dowierza, podobnie jak i wspomnieniom swoim. Tak jak i mnie nieraz się zdaje, że pamiętam dokładnie dom, co się w nim urodziłam. Do sieni się wchodziło po dwóch schodkach z płaskich kamieni ułożonych. Zaraz obok drzwi, na ławce, stały wiadra z wodą ze studni. Nad nimi makatka - łańcuszkiem wyhaftowane było *Świeża woda zdrowia doda* i dziewczyna, co gęsi witką poganiała. Pod ścianą kredens. Za sienią, od ogrodu, pokój. Na dzień zamykany - spało się tam tylko, księdza po kolędzie czy gości przyjmowało. I jeszcze alkierz od podwórza. Dom drewniany był, pod słomą. Jak burza szła, a latem to i noc w noc burza za burzą, błyskało, pioruny biły, usnąć człowiek się bał. Aby różaniec przy gromnicy i czekanie - trzaśnie czy nie?

Pan Bóg uchował, choć po innych wsiach i stodoły, i chlewy, i chatupy nieraz się od piorunów popaliły.

Ale czasem, powiem panu, lęk taki mnie chwyta, czy aby te schodki, ta sień, makatka, kredens, studnia, naprawdę były? Bo ani z tamtego domu, ani z tamtego życia nic nie zostało, jak i z tych przetaków na ścianie. Opowiadał mi tu jeden nauczyciel fizyki, że zadanie na lekcji podyktował, o studni z kołowrotkiem. Ktoś wykonał ileś obrotów korbą, z taką a taką siłą, wiadro czas jakiś spadało i trzeba było obliczyć, jak głęboka była studnia. Cisza zapadła, aż się w końcu okazało, że żaden z uczniów studni takiej w życiu swoim na oczy nie widział. No to jak ma obliczyć? I mówi do mnie, chyba muszę zadanie zmienić, bo wie pani, w fizyce chodzi o wyobraźnię. Nawet mi się spodobało, że fizyka wyobraźni potrzebuje. Ale wyobraźni też na drodze nie znajdziesz.

Spiesz się pan? To i dobrze. Proszę sobie aniołka wybrać. Na szczęście. Nie trzeba, nie dla zarobku je szyję, tyle że przez to ucho igielne czas się jakoś łatwiej przewleka. I życie jakbym na nowo z kawałków zszywała. I swoje, i cudze. Tego w niebieskim? A wie pan, że podobnego wczoraj jedna pani wzięła? Chociaż dwóch takich samych nie ma, podobne trafiają się. Że dla przyjaciółki na urodziny. Ale potem, jak już go w rękę miała, łzy jak groch. Mówię - siądzie pani. Usiadła. I opowiada, że aniołka na cmentarz zawiezie, bo ta przyjaciółka tuż przed Bożym Narodzeniem jak upadła w pracy, tak już się

nie obudziła. Miały się spotkać, ale jakoś nie składało się, bo to, tamto i nie zdążyły. A myślała, że mają czas. Znaczący się wtedy nie miały, wiadomo - dom, praca, ale wierzyła, że gdzieś jest, jakby na zapas odłożony. Przecież się nie umiera, kiedy dopiero co skończyłaś pięćdziesiąt lat i na nic nie chorujesz? Kiedy masz dom, ogród, przyjaciółki, kota i bilet na samolot? Kiedy szukasz sukienki do walca - góra z koronki, zwiewny dół, w kolorze wina? Kiedyś trzeba umrzeć, prawda, ale chyba jeszcze nie teraz? I co ja jej miałam odpowiedzieć? A pan? Co pan by powiedział? No właśnie.

Filozof taki był podobno, co tłumaczył, żeby nie bać się śmierci, bo póki żyjemy, śmierci nie ma, no a jak umrzemy, to już nie ma nas. Ale widzi pan, po mojemu, nie o strach się tu rozchodzi, tylko o to, że nikt nie wierzy, tak na serio, że jutro może go już na tym świecie nie być. Niby wie, ale nie wierzy. Bo gdyby uwierzył, na co te wszystkie jego starania, plany, kalendarze? Zresztą, wszystko wokół go przekonuje, żeby nie wierzył - choćby te bilety na samolot do Maroka, czy gdzie tam, kupuje miesiące wcześniej, buty i palto z wyprzedaży na następny sezon, telewizor na raty, co je zacznie płacić dopiero po Wielkanocy. No to przecież będzie żyć, skoro ma bilet, buty i telewizor do spłacenia. Tyle że to fałszywa nadzieja jest.

Ta jej przyjaciółka, tak mówiła, była kimś wyjątkowym. Pomyślałam, że jak każdy, ale nic nie powiedziałam, co jej będę cierpienia dokładać. Nosila bransoletkę ze srebrnego widelca

zrobioną, robiła trzy rodzaje szarlotki i kapustę z grochem (bo w Kielcach jedzą kapustę z grochem), kochała życie, pszczoły, kwiaty, podróże. I tyle dobrego mogła jeszcze na tym świecie zrobić... W końcu łzy otarła, wzięła aniołka i poszła. Może choć trochę jej ulżyło?

Ktoś mi tu powiedział, że miarą cywilizacji są dwie sztuki: kulinarna i krawiecka, co to od wewnątrz i od zewnątrz mają naturę naszą uszlachetniać. I to się przez wieki całe sprawdzało. A dziś? Jedzą byle co, żeby nie powiedzieć śmieci, ubierają się też w byle co, ze śmieci zrobione. Ani to skrojone, ani uszyte porządnie. Raz włoży i wyrzuci. I co tu się dziwić, że coraz mniej szlachetności na świecie?

Jeszcze dzieckiem byłam, jak jedna taka od nas ze wsi do Ameryki wyjechała. Maturę zdała akurat i statkiem miała z Gdańska aż do tej Ameryki płynąć. Z całą wsią się zegnała, chodziła od domu do domu, nieważne, czy w przyjaźni z kim żyła, czy żal jaki do kogo miała, a przecież zawsze jest o co żal mieć, zwłaszcza jak się w jednej wsi mieszka. Nikogo nie ominęła, młodych, starych. Twarzy jej nie mogę sobie przypomnieć, ale pamiętam, że sukienkę miała niebieską, z półklosza uszytą, guziczki perłowe, rękawek trzy czwarte i kołnierzyk z haftem. Pięknie wyglądała. Uwierzy pan, inne widoki w pamięci mi poszarzały, jakby popiołem posypane, a ta jej sukienka wciąż błękitna, jak niebo w letni dzień, kiedy się pierwszy raz do żniwa wychodzi. Może dlatego w moich

aniołkach dużo niebieskiego? A swoją drogą, nie bez przyczyny akurat w żniwach ma się nam sąd ostateczny objawiać...

Ma pan rację, zielonego też. Bo i drzewa zielone akurat pamiętam. Czytałam raz o chłopie takim, co na drzewo przy chałupie wlaźł, kiedy mu je wyciąć chcieli, żeby drogę nową we wsi robić. I wszyscy do niego pod to drzewo przychodzili, jedni urzędowo, drudzy prywatnie - mało tego, że żywi, ale i umarli. Jakby z całego świata, i z tego, i z tamtego, już tylko to jedno drzewo im zostało. Tak i ja pod drzewem siadłam i czekam, kto do mnie przysiadzie się. Widzi pan, jak człowiek samotnieje, to i marnieje w oczach. A smutek mu się tak wkrada w każdą szczelinę, że go potem wydłubać nie idzie. Ostatnio śniło mi się na przykład, że grzyby zbieram, prawdziwki, jeden w jeden piękne, zdrowiutkie, las sosnowy, stary, słońce przez niego prześwieca. Taka szczęśliwa w tym śnie byłam, aż tu nagle odwracam się, a kosza mojego nie ma... i z płaczem się obudziłam.

Jak panu na imię? Dlaczego pytam? Bo jakoś tak chyba jest na tym świecie, że razem z imieniem i los nam dany zostaje. Przez kogo? Tego nie wiem. Ale dźwigać je potem trzeba - imię i los - jak kamień, przez całe życie. Wie pan, jak na mnie w domu wołali? Walka. Niby zdrobnienie takie. Ale słyszy pan? Walka. To i jakie ja mogłam mieć życie? Niech pan sam powie.

A gdyby pan ten przetak gdzieś...